

dżet (55,3 mln zł), decyzji co dalej, brak UE chce przekazać 35,9 mln zł. Tyle że PKP PLK złożyła dopiero wstępny wniosek. A procedury ciągną się miesiącami, a nawet latami.

Linia PKP Ostrołęka – Chorzeli z perspektywy warszawiaków może wyglądać na mało istotną. Jednak jej ponowne otwarcie byłoby szansą dla tej części Mazowsza na redukcję wykluczenia transportowego, o którym tak często mówią ostatnio prezydent Andrzej Duda czy premier Mateusz Morawiecki. Są to zarzem tereny, gdzie PIS i tak zdobywa znakomitą większość głosów. Suweren nie ma tu jednak czym jeździć. Tymczasem za Chorzeli tory do lotniska w Szymanach koło Szczytna odtworzył samorząd województwa warmińsko-mazurskiego (PO-PSL), a IKEA zapłaciła za przewozy kolejowe dla pracowników i towarów ze Szczytna do Wielbarku. Gdyby wrócił ruch między Chorzeli a Ostrołęką, przewoźnicy PKP mogliby utworzyć tędy połączenie najkrótszą drogą z Białegostoku do Olsztyna czy Gdańska. Można też sobie wyobrazić pociąg z Warszawy przez Ostrołękę do Szczytna i dalej na Mazury.

MODLIN NA WYCIĄGNIĘCIE RĘKI

Investycja kolejowa w Modlinie wydaje się najmniej skomplikowana i na wyciągnięcie ręki. Przed rokiem spółka PKP PLK ogłosiła na łamach „Wyborczej”, że do 19 kwietnia 2019 r. zdobędzie decyzję środowiskową, a jesienią ogłosi przetarg na budowę dwutorowej zelektryfikowanej linii. To jednak nie nastąpiło, choć Karol Jakubowski z biura prasowego PKP PLK zapewniał nas, że modlińska inwestycja figuruje w Krajowym Programie Kolejowym do 2023 r. I ma być zrealizowana w ciągu dwóch lat. Wczoraj Jakubowski przekazał nam, że na 28 lutego Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska wyznaczyła kolejny termin rozpatrzenia odwołania Towarzystwa Ochrony Przyrody od decyzji środowiskowej. Dopiero potem kolejarzom uda się skompletować dokumentację.

Jednak wicedyrektor Szwed mówi „Stolecznej”, że wcześniej PKP PLK przekazała Urzędowi Marszałkowskiemu niepokojącą informację: rządowa spółka nie zdąży zrealizować modlińskiej inwestycji z obecnego budżetu UE. Urzędniczka opowiada, że Mazowsze udało się wyłomnąć na kolejarzach chociaż pierwszy etap, czyli sfinansowanie dokumentacji projektowej, wykupów gruntów i wstępnych prac torowych. – Dostrzegamy ryzyko braku zrealizowania nawet tego pierwszego etapu – mówi wicedyrektor Szwed.

Samorządowi wojewódzkiemu zależało na tej inwestycji nie tylko ze względu na obsługę lotniska, ale też strefy ekonomicznej w Modlinie. Właściwe prace zostałyby przesunięte z nadzieją, że uda się na nie pozyskać pieniądze z kolejnego budżetu Unii na lata 2021-27. Jednak wicedyrektor Szwed przyznaje, że pozycja negocjacyjna Mazowsza w Brukseli spadnie, skoro okaże się, że region nie potrafi wykorzystać funduszy unijnych.

– Samorząd Mazowsza będzie musiał oddać Komisji Europejskiej prawie 400 mln zł przyznane na bardzo ważne projekty transportowe, które czekają od 2014 r. Nie wiem, dlaczego nasz beneficjent, czyli spółka PKP PLK do tej pory nie wystąpił o te pieniądze – słyszymy w Urzędzie Marszałkowskim.

O sytuacji po spotkaniu komisji infrastruktury mówi Anna Brzezińska (Koalicja Obywatelska) z Legionowa, radna Sejmiku od listopada zeszłego roku: – Bo nie ma takiej woli politycznej w rządzie PIS. A każda inwestycja w infrastrukturę pobudza rozwój gospodarczy regionu. ■

Dla ludzi w potrzebie

Chłopaki z Grochowa gotują

Z dziesięciolitrowego termosu paruje czerwone risotto. Pod Dworcem Centralnym rzadko tak ładnie pachnie. A będą jeszcze kanapki i paszteciki. W kolejce marzną ponad sto osób. Nakarmią ich chłopaki z ośrodka socjoterapii.

Mateusz Kowalik

W każdy poniedziałek o 20 pod Dworcem Centralnym staje improwizowana jadłodajnia. Na parkingu od strony ul. Emilii Plater wolontariusze Fundacji Daj Herbatę stawiają stoliki i szykują się do rozdawania kacy. W ostatni poniedziałek był makaron rurki z sosem pieczarkowym, wolontariusze rozdawali cukierki. Od października zeszłego roku ze swoimi daniami pod dworzec przyjeżdżają też wychowankowie z Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii nr 7 przy ul. Osowskiej na Grochowie.

JEDEN Z SIEDEMDZIESIĘCIU

Ośrodek to specjalna placówka wychowawcza dla chłopaków. Jest tam podstawa i szkoła branżowa z trzema kierunkami: monter telekomunikacyjny, mechanik samochodowy i kucharz. Część wychowanków mieszka w Internacie. Ośrodek przygotowuje ich do samodzielnego funkcjonowania.

– W każdy poniedziałek grupa dwunastu wychowanków usamodzielnia się przez gotowanie. Mają po 16-17 lat i uczą się, jak przyrządzić różne posiłki – tłumaczy Oskar Bystrzycki, wychowawca z ośrodka. Z młodzieżą pracuje już 9 lat. Zanim poszedł na studia z socjologią, kelnerował, grillował i gotował w warszawskich restauracjach, był kierownikiem jednej z nich. Doświadczenie zdobyte w gastronomii wykorzystuje w pracy z podopiecznymi.

– Razem zastanawiamy się nad tym, co ugotować z produktów, które dostaliśmy. Oprócz samego gotowania uczę ich, żeby nie się nie zamarnowało, bo wiemy, skąd pochodzą składniki i jak trudno je dostać – opowiada Bystrzycki. Trudność polega m.in. na zorganizowaniu regularnych dostaw żywności. Przed rozpoczęciem zajęć z gotowania w październiku zeszłego roku wychowawca z ośrodka przy Osowskiej wysłał mejle do 70 instytucji i różnej wielkości sklepów. Te pierwsze prosił o wsparcie finansowe, drugie zaś o nieodpłatne przekazywanie żywności, która i tak wyładowała by na śmietniku. – Odpowiedziała polowa, były to głównie grzeczne odmowy. Dwa sklepy zechciały współpracować, udało się z jednym z nich – relacjonuje Bystrzycki.

DWUNASTU KUCHARZY

W każdy poniedziałek jedzie swoim autem do hipermarketu, którego nazwy nie chce podawać. Odbiera warzywa i owoce, które nie są już atrakcyjne dla klientów, ale nadają się jeszcze do obróbki. – Mają jakąś widoczną skazę. Albo np. w całym worku marchewek kilka jest nadgniłych i przez to wszystko poszoby do utylizacji. Fundacja daje nam kaszę, ryż, przyprawę. W zeszłym tygodniu zrobiliśmy pomi-



• Oskar Bystrzycki z wychowankami Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii: Kacprem, Aleksandrem i Bartkiem. FOT. ADAM STEPIEN / AGENCJA GAZETA

dorowe kaszotto z kalaflorem i mięsem – opowiada wychowawca. W ostatni poniedziałek na stół trafił prawie cały warzywniak: m.in. buraki, bataty, cukinia, bakłażan. Z tych składników dwunastu członków grupy, którą opiekują się Bystrzycki, ugotowało czerwone risotto z warzywami i kielkami czarnej soczewicy.

To, co ugotowali, pakują do dziesięciolitrowego termosu. Mają też dwa mniejsze z gorącą herbatą. Delegacja, w której jest czterech uczniów i wychowawca, rusza na przystanek Czapełska i z całym ekwipunkiem wsiada do tramwaju nr 9. Kwadrans przed dwudziestą są przed dworcem i dołączają do wolontariuszy Fundacji Daj Herbatę. Kiludziesięciometrowy wąż oczekujących na ciepły posiłek wije się obok stojaka, przy którym ktoś zostawił rowery z plecakami z logo Uber Eats. Zgarbiony mężczyzna narzeka, że w noclegowni dla bezdomnych są tylko trzy przysznice na stu chłopów. Drugi opowiada, że jechał trzydzieści kilometrów, żeby zjeść coś ciepłego. Na szczęście honorowo oddał tyle krwi, że autobus ma za darmo. W jego domu od jesieni nie ma grzania. Obok na dwóch kulach opiera się kobieta w okularach. – Ktoś powiedział, że jestem pazerną emerytką. Jestem samotna i sobie nie radzę. 50 lat płaciłam podatki, cieszę się, że ktoś mi teraz pomaga – opowiada kobieta.

Pomagają Olek, Eryk, Kacper i Bartek. Olek z pierwszej klasy rozdaje kanapki zawinięte w folię aluminiową. To jego pierwszy raz na akcji, ma nadzieję przyjeżdżać częściej. – Bo to dla mnie jest satysfakcja, że mogę pomagać – mówi uczeń. Kacper i Bartek też są pierwszy raz. I też chcą wracać. Termosy postawili na murku przy wejściu do podziemi. Po blisko godzinie na lodowa-

tych wietrze pojemniki są już prawie puste, kolejka się rozluźniła. Chłopaki sami wylupują wzrokiem tych, których można jeszcze rozgrzać ciepłą herbatą. – Widać, jak bardzo potrzebują dostać się do tego jedzenia i picia. Cieszę się, jak dziękują – komentuje Kacper. To samo mówi Bartek, który tak jak obydwaj koleżki uczy się na mechanika samochodowego. – Chodzę na technikum i za dużo wagarowałem. Teraz mam same dobre stopnie. Cieszę się, że mogę tu pomagać, ale jednocześnie to smutne, że tyle ludzi potrzebuje pomocy – opowiada.

BYŁO 180 TALERZY, A I TAK ZABRAKŁO

– Dzisiaj nie jest najwięcej. Kiedyś mieliśmy 180 talerzyków i nam zabrakło, ktoś skoczył do Carrefoura po więcej – tłumaczy Eryk z klasy kucharskiej. – Niektórzy ludzie nie nie mówią. Ale zaskakujące jest to, że większość jest bardzo wdzięczna i uśmiechnięta – komentuje chłopak, który w rozdawaniu jedzenia pomaga od października. Bystrzycki tłumaczy, że spośród jego jesieni nie ma grzania. Obok na dwóch kulach opiera się kobieta w okularach. – Ktoś powiedział, że jestem pazerną emerytką. Jestem samotna i sobie nie radzę. 50 lat płaciłam podatki, cieszę się, że ktoś mi teraz pomaga – opowiada kobieta.

Akcja kończy się krótko po godz. 21. Uczniowie z wychowawcą pod Dworcem wsiadają w powrotną dzielnicę. Mają jedenaście przystanków, żeby pogadać o tym, co się wydarzyło, podzielić się spostrzeżeniami. – Wolontariat to jest pokazanie chłopakom jednej z możliwych dróg działania i szkolna empatia. Są z tego dumni z tego, że biorą udział w tej akcji. Mówią, że to ich sukces. Jeden powiedział kiedyś, że dzięki tej akcji może pokazać, że jest dobrym człowiekiem – opowiada Bystrzycki. ■